NUMER 53. DNIA 31. GRUDNIA 1905 ROKU. ROK XIII.

TYDZIEŃ

DODATEK

LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO"

POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

NIE ŻĄDAJ NIC!

„Nie żądaj nic od biednej rzeszy,
„Zmęczonej życia znojem...
„Ty rzucaj blask, co ją pocieszy
„I sercem nakarm ją swojem.
(Asnyk).

Nie żądaj nic!...

Nie wierz w to, iż Nowy Rok przyniesie nowego życia zaranie...

Że zgoi blizny, osuszy łzy, wyniszczy ścieżki niezgody i waśni...

Ci biedni ludzie, którzy wraz z tobą witają Nowy dzień Nowego Roku, tak zawsze, jak ty, marzą o czemś lepszem.

A jednak im nie uschnie ani jedna łza pod powieką, jeśli się ludzkie serca nie rozpalą miłością promienną.

Im nie ubędzie ani jednego cienia na ścieżce życia, jeśli wszyscy nie poczną niszczyć wad i ułomności swoich...

Nie żądaj więc nic!

Nie wołaj, iż ci życie ostrzejsze osty ścieliło po drodze, twardsze głazy stawiało do przebycia, więcej goryczy dawało do picia.

Im mniej czyniłeś dla szczęścia drugich, tem mniej spodziewaj się...

Stajesz oto w godzinie nowej daty i mówisz: — Lat tyle przeszło, cóżem znalazł?... Może teraz — chociaż drobina radości wpłynie w me życie...

Nie żądaj nic!...

Rzucaj blask swej ciągłej, usilnej, nieustającej pracy, czyń wszystko, by samolubstwo wytępić, by wytrwałość wczepić, by zwaśnionych pogodzić, by od idei narodowej oderwanych ku Ojczyźnie skłonić.

Ty rzucaj blask, co ich pocieszy i sercem nakarm ich swojem.

Kogo?

Tych wszystkich, którzy serca nie znali i nie mieli.

Tych wszystkich, którzy mają serca skrwawione i oczy wypłakane.

Tych wszystkich, którzy są twoi, a jednak ciebie nie znają...

Tych wszystkich, którzy mają dziś serca kamienne i zimne dlatego, iż nikt ich miłością nie karmił...

Nowy Rok zejdzie wtedy, gdy blaskiem miłości wszystkich ogarniem.

Dla siebie nie żądaj nic!

J. S.

Człowiek śni siebie.

Co ci jest? — Bladyś i ręka ci drży,
w oczach masz skry...
głos ci się w gardle łamie,
od krwi
tętnią wiązadła żył —
wzrok kłamie...
w ust kątach wyraz się czai, co drwi —
mówisz ostatkiem sił...
Co ci się stało? — Gdzieś był?!

Sen mi się śnił... —
ten sen na jawie,
w którym się siebie śni —
Sen mi się śnił...

JÓZEF NAWROC

Szkoła podchorążych piechoty, a wybuch rewolucji 29. listopada 1830.

(Dokończenie).

Czas naglił — roboty było okropnie dużo — to też związkowi pracują teraz z całą forsą, zwłaszcza, że wyznaczenie tak bliskiego terminu, spowodowane było pobudkam zewnętrznemi i zastawało ich prawie, że wcale nieprzygotowanych.

Jakkolwiek jednak dzień rozprawy już się zbliżał, to nawet i teraz wśród czynnych do niego przygotowań nie stawiają sobie, jak słusznie zauważa Mochnacki, pytania, co potem będzie, kto obejmie władzę i jaką ona ma być. Nad tem przechodzą zawsze do porządku dziennego, poświęcając główną uwagę samej inauguracji powstania, resztę zaś zdając na łaskę losów.

Po schadzce z Lelewelem we czwartek odbyła się narada naczelników, na której uchwalono zawiadomić delegatów pułkowych o dniu wybuchu. Również postanowiono ich zwołać na niedzielę wieczór, by oznajmić im ogólny plan działania.

Zebranie takie rzeczywiście odbyło się dnia 28. wieczorem w mieszkaniu Borkowskiego, podporucznika VII. p. piechoty. Wtedy to ułożono plan, streszczający się w 4 głównych punktach. Według Wysockiego były one następujące: I.) zapewnienie bezpieczeństwa, osoby cesarzewicza; II.) zmuszenie jazdy rosyjskiej do złożenia broni; III.) opanowanie arsenału; IV.) rozbrojenie pułków gwardji wołyńskiej i litewskiej.

Plan więc był sam dobrze obmyślanym, przedewszystkiem co do osoby W. Księcia, bo jego miano najprawdopodobniej tylko wziąć do niewoli, dlatego to wykonanie tego punktu powierzono nie wojskowym, lecz cywilnym. Wzięcie zaś do niewoli Konstantego miało pomódz w dyktowaniu warunków cesarzowi.

W dalszym wykonaniu planu miano zmusić do złożenia broni pułki rosyjskie. Górowała więc myśl nie wszczynania walki wręcz, lecz o ile możności w sposób bezkrwawy zawładnąć wojskiem co spodziewano się łatwo uczynić, mając osobę cesarzewicza w ręku i obchodząc zgrabnie pułki rosyjskie, zaszachowane uzbrojeniem ludu. Liczono nadto bardzo wiele, że większość w tych pułkach są to bracia Litwini, którzy, jeżeli się z ruchem nie połączą, to przynajmniej nie będą przeciw niemu walczyć.

Nie mówiono prawie wcale o pułkach polskich, na te bowiem niezbicie liczono.

W tym planie, zresztą wcale zręcznie ułożonym uderza jeden, ale kardynalny błąd, — nie przedsięwzięto, a względnie nie pomyślano nic na wypadek, gdyby plan w jakim szczególe się nie udał. A jednakże łatwo to można było przewidzieć, bo dysproporcja była za wielka między porywem a siłami związku. Ułożono bowiem plan na wielkie rozmiary tak, jak gdyby wszystkie polskie pułki były dla sprawy pozyskane, nie liczono się zaś wcale z tym faktem, że ogromna liczba niższych, nie mówiąc już o wyższych oficerach i jenerałach, o niczem nie wiedziała, jeżeli nie była nawet wprost przedsięwzięciu przeciwną.

Na wodza przyszłego powstania przeznaczano jużto b. majora Machnickiego, który brał udział w dawnych spiskach i był zasądzonym wraz z Łukasińskim, jużto Stasia Potockiego, znaczna zaś większość chciała mieć na czele Chłopickiego.

Dziwnem przez cały czas było zachowanie się W. Księcia.

Rewolucja lipcowa zastała go w Dreźnie, skąd mu nie było bardzo spieszno do Warszawy. Wrócił dopiero w połowie października — a wrócił zmieniony. Charakter jego tak dziwny, o którym krąży tyle sprzecznych i rozmaitych wersji, teraz złagodniał. Cesarzewicz miał teraz odzywać się do swego otoczenia, jak twierdzi Kołaczkowski. nawet z zamiarem dymisji.

Raporta policyjne zrazu go bardzo zajmowały, poczynił odpowiednie środki ostrożności a mianowicie, wyznaczył punkta alarmowe dla załogi warszawskiej tak polskiej, jak i rosyjskiej, z każdego pułku jazdy stał co nocy jeden szwadron w gotowości, powiększono znacznie etat policji i t. p.

Z czasem jednak. gdy terminy wybuchu doniesione mu przez policję, wcale się nie sprawdzały, przestał wierzyć w możliwość wybuchu rewolucji, a przynajmniej ściągnął je do minimalnych rozmiarów jakiegoś zaburzenia ulicznego, które każdej chwili można było rozpędzić. To też nawet na tydzień przed 29. listopada uznawał pomysły wówczas aresztowanych, za dzieciństwa i taki też miał wysłać, jak Koźmian podaje, raport do cara.

Lecz mimo to nie wyzbył się wszystkich obaw, bo choć w dzień śmiał się z tych dzieciństw, to jednak w nocy dość często osobiście objeżdżał ważniejsze posterunki wojskowe.

Nadszedł nareszcie dzień 29. listopada a z nim wreszcie i godzina szósta wieczorem, przeznaczona na wybuch.

Wypadki tego dnia są dla Polaków w szczegółach zupełnie niepomyślne; prawie żaden punkt

programu nie udaje się. Umówiony sygnał, pożar na Solcu, nie przychodzi do skutku. W. Książę wymyka się z rąk oddziałowi belwederskiemu, nie rozbrojono anj jednego pułku rosyjskiego, a co gorsza nawet część wojsk polskich staje po stronie cesarzewicza. Udało się tylko zdobycie arsenału. Że Polacy nie ponieśli wówczas wielkiej klęski w samym początku swego ruchu, to mogą zawdzięczać tylko niezaradności W. Księcia, ponieważ on przerażony napadem na swą osobę pozostał pod wpływem tego pierwszego, zdaje się, wrażenia przez kilka pierwszych dni, w których mógł jeszcze coś zrobić.

W pierwszych chwilach nocy listopadowej podchorążowie nagradzali nieudanie się planu, determinacją w napadzie na koszary rosyjskiej kawalerji i w odwrocie późniejszym do miasta, po połączeniu się z oddziałem belwederskim, podczas którego musieli wciąż prawie ucierać się z oskrzydlającą ich nieprzyjacielską konnicą.

Później, przybywszy do miasta, widząc, że plan ich jest, jeżeli nie całkiem nieudały, to przynajmniej mocno zwichnięty, głównie z powodu braku kierownika, starając się temu zaradzić, proszą napotkanego po drodze byłego swego pułkownika, Trębickiego, o objęcie dowództwa.

Jego odmowa sprowadziła na niego śmierć z ręki podchorążych. Z podobną prośbą, lecz bezskuteczną, zwracają się i do jenerała Stasia Potockiego, którego spotkał podobny los, jak i Trębickiego, aczkolwiek nie za sprawą podchorążych.

Z przybyciem do miasta kończy się ich właściwa czynność jako założycieli i członków związku, a zarazem sprawców tej rewolucji — odtąd bowiem pełnią służbę porówni z innymi oddziałami wojska, w szczególności z świeżo utworzonym legjonem akademickim, pilnując porządku — dopóki nie rozwiążą ich oddziału, przenosząc ich jako podporuczników, do rozmaitych pułków armji powstańczej — co nastąpiło 9. grudnia.

Zainicjowany przez młodzież szkoły podchorążych ruch wolnościowy dojrzał, mimo niepomyślnych warunków, jakie nastręczały liczne przeszkody zewnętrzne, jako też i brak zdolności w kierownikach tego związku — którzy jednakże wszystko ofiarowali na ołtarzu ojczyzny — i wszystko robili, co mogli.

Brak ściśle skondensowanej myśli politycznej, któraby zarazem była ideą przewodnią wykonawców, brak jasno wytyczonego planu działania, były wielkiem minus zapoczątkowanego dążenia. Stąd ta ustawiczna niepewność, ciągłe pytanie się i radzenie osób innych — stąd też wreszcie to nagłe zniknięcie w nocy listopadowej jej głównych autorów i aktorów. — Ten zbyt wielki nacisk, kładziony przez związkowych na samo wykonanie wstępne, pomijanie zaś następstw tego wykonania, popchnęły już od samego początku powstanie drogą, której końcowe etapy po zajęciu Warszawy, są z jednej strony Sybir, z drugiej Francja, Belgja, Hiszpanja a nawet Algier

Zaszkodził też wiele i ten nacisk wypadków zewnętrznych, który przymusił odłożone już do wiosny powstanie, przyspieszyć o kilka miesięcy wcześniej.

Że mimo tych błędów i przeszkód powstanie nawet już w pierwszych dniach nabrało takiej siły, pochodziło stąd, że podchorążowie, aczkolwiek zupełnie z własnej inicjatywy działali, to jednakowoż byli tylko wyrazem usposobienia całego narodu, wyrazem jego woli.

O ile więc podchorążowie byli bezpośrednią przyczyną wybuchu, o tyle jednak nie byli oni nią jedyną, tych bowiem trzeba szukać głębiej, w położeniu całego narodu.

To, do czego mniej więcej dążyli, zrewoltowanie Warszawy i wyzbycie się W. Księcia, to im się udało, za część dalszą odpowiedzialność przechodzi w daleko znaczniejszej mierze na osobistości inne — oni znikają, by potem nazwiska ich były znowu przypomniane, lecz już w ukazach carskich, wyłączających ich od ogólnej amnestji i skazujących na srogie kary.

* * *

W przedstawieniu stopniowego rozwoju związku, utworzonego w szkole podchorążych, opierałem się głównie na relacji Piotra Wysockiego, drukowanej w „Kurjerze Polskim“ 10. grudnia 1830, — a więc w parę dni po wybuchu, w Nr. 352 squ. p. t. „Wiadomości o tajnem towarzystwie, zawiązanem w celu zmienienia rządu i ustalenia swobód konstytucyjnych w Królestwie Polskiem, oraz działania wojenne szkoły podchorążych piechoty“. Relacja ta z powodu braku wszelkich innych wierzytelnych materjałów musi mieć dla nas wartość prawie dokumentu, za którym przemawiają i stanowisko i imię autora a nadto i czas ogłoszenia. Prawie wszyscy też o czasach tych piszący, nawet współcześni, jak n. p. Barzykowski i M. Mochnacki, wiele bardzo czerpią z tego sprawozdania.

W szczegółach militarnych informowałem się w zbiorze rękopiśmiennych notatek jen. Mrozińskiego, późniejszego szefa sztabu dyktatora, umieszczonych pod Nr. 1454 w Bibljotece Ossolińskich, w J. A.

Komorowskiego: „Wspomnieniach podchorążego“, Lwów 1863 — i dziele Gembarzewskiego: „Wojsko polskie Królestwa Polskiego“, Warszawa 1903.

Co do organizacji cywilnej, wiele szczegółów znajduje się już to w dziele Maurycego Mochnackiego p. t. „Powstanie Narodu Polskiego w roku 1830. i 1.“ Paryż 1834, już to w „Nocy belwederskiej“ Seweryna Goszczyńskiego, wyd. w bibljot. luksemburskiej, już to wreszcie w „Zbiorze pamiętników do historji powstania polskiego 1830 i 1 r.“ wyd. we Lwowie przez specjalny komitet w r. 1882.

Nadto bardzo ważnymi są krótsze artykuły Aleksandra Łaskiego: „Szkoła podchorążych“, Adama Gurowskiego: „O spisku koronacyjnym“ i R. Sołtyka: „O związkach przedrewolucyjnych“, wszystkie umieszczone w III. tomie „Pamiętnika emigracji“, wyd. przez Michała Podczaszyńskiego. Tu zaliczyć trzeba małą broszurkę dr. Łukaszewskiego p. t. „Belwederczyk Karol Paszkiewicz“, Jassy 1883.

Pomijając broszurkę pełną fałszów Józefa Zaliwskiego, podnieść trzeba wybornie opracowaną „Historję powstania listopadowego“ St. Barzykowskiego. Poznań 1883, w 5 tomach, z których I. tom jest w tym wypadku interesującym, ,dalej „Pamiętniki czasów moich“ Niemcewicza, Paryż 1848, i ks. A. Czartoryskiego „Żywot J. U. Niemcewicza“ Berlin—Poznań 1860.

Dla dziejów policji tajnej ciekawa książeczka jest „Rapport komitetu do przejrzenia papierów policji tajnej 1831“ Warszawa i Michała Hubego: „Russisches Schreckens und Verfolgungs-System“ Paris 1832.

Pozostają jeszcze do wymienienia odnośnie do osoby W. Księcia „Wspomnienie“ Klemensa Kołaczkowskiego, Kraków 1898, tom III i „Memoires“ du Comte de Moriolles, Paryż 1902. jako ludzi, którzy W. Księcia znali bliżej.

Bronisław Pawłowski.

Pomniki historyczne.

Jak corocznie, tak i w ubiegłej sesji uchwalił Sejm galicyjski cały szereg wydatków na konserwację pomników historycznych. W wydatkach tych pierwsze miejsce zajmuje utrzymanie kancelarji konserwatorskich we Lwowie i Krakowie (8.000 kor.), subwencja Zakładów Ossolińskich na badanie i ocalanie zabytków piśmiennych i archeologicznych (1000 kor.) a dla Muzeum narodowego w Krakowie stała subwencja 10.000 kor., zaś na reorganizację, adaptację i rozszerzenie tegoż Muzeum 6.000 kor. jako wydatek nadzwyczajny, wreszcie na utrzymanie Archiwum akt grodzkich i ziemskich 25.360 kor.

Specjalnie co do kancelarji konserwatorskich uchwalił Sejm, z uwagi, że nie jeden pomnik historyczny pod pozorem restauracji ulega odnowieniu, które niszczy jego cechy charakterystyczne, a nieraz i wartość — polecenie Wydziałowi krajowemu, aby wzywał corocznie grona konserwatorów do przedkładania sprawozdania z czynności w ciągu ubiegłego roku.

Dalej przyznał Sejm: na restaurację zabytków artystycznych w kościele św. Florjana w Krakowie 4.000 kor. i tyleż na restaurację tamtejszego kościoła św. Piotra i Pawła, 2) na restaurację kościoła paraf. w Drohobyczu 3.000 kor., jako pierwszą ratę z subwencji 15.000 kor. 3) na konserwację zamku w Olesku 600 kor. 4) na restaurację starożytnej synagogi w Chodorowie 1000 kor. 5) na restaurację kościoła Franciszkanów w Krośnie 2.000 k. (trzecia rata z przyznanych 12.000 k.) 6) na dalszą restaurację kościoła Bożego ciała w Krakowie 3.000 k. (trzecia rata) 7) na restaurację kościoła św. Trójcy w Okopach 2.000 k. 8) na studja i wydawnictwo przygotowane do restauracji zamku na Wawelu 4.000 k. (druga rata z przyznanych 14.000 k.)

Dalej przyznał Sejm na restaurację kościoła w Felsztynie 3.000 k., katedry ormiańskiej we Lwowie 4.000 k., wieży marjackiej w Krakowie 7.000 k., kościoła w Brzozowie 2.000 k., kościoła pojezuickiego w Przemyślu 4.000 k., kościoła św. Katarzyny w Krakowie 7.000 k. A wreszcie na sprawienie trumien dla hetmana Stanisława Żółkiewskiego i Jakóba Sobieskiego w podziemiu kościoła w Żółkwi 1.000 k. i na podmurowanie starożytnej dzwonnicy przy cerkwi w Jaworowie 200 k.

Petycje wniesione o subwencje na restaurację kościoła Karmelitów we Lwowie, kościoła w Starym Wiśniczu, bożnicy w Leszniowie, cerkwi w Tłustem, kościoła św. Anny w Krakowie zabytków w kościele w Sromowcach, kościoła w Szczercu, cerkwi w Haliczu, zabytków w kościele w Borku starym i synagogi w Żółkwi przekazano Wydziałowi kraj. do zbadania po wysłuchaniu Grona konserwatorów i sprawozdania.

Ochrona cmentarzy.

Ministerstwo wyznań i oświaty zwróciło się okólnikiem z dnia 6 września b. r. (l. 34.081) do wszystkich, a więc i do galicyjskiego namiestnictwa z żądaniem ochrony pomników sztuki, oraz przemysłu artystycznego na dawniejszych, zwłaszcza, nagrobkach cmentarnych. Namiestnictwo znowu, w myśl uwag wspomnianego okólnika ma się zwrócić do władz politycznych, miejskich i kościelnych, z przedstawieniem wartości, w niejednym wypadku, nagrobków cmentarnych pod względem historycznym i artystycznym i z wezwaniem do ochrony przedewszystkiem starszych i już zamkniętych cmentarzy.

Okólnik powyższy ministerjalny rozesłała wiedeńska centralna komisja dla pomników historycznych wszystkim gronom konserwatorskim, żądając od nich nadesłania do lutego r. 1906 dokładnego spisu tych cmentarzy starych, których ochrona z urzędu byłaby wskazana.

W ten sposób dopiero *via* centralizm wiedeński, przystąpi się u nas do ochrony starych cmentarzy, względnie tych resztek, które z dawniejszych czasów pozostawił na nich los szczęśliwy i ręka grabarzów. Jeżeli bowiem gdzie mogło się zachować wiele monumentalnych pomników rzeźby, to tam, gdzie pietyzm dla zmarłych kazał wznosić im pomniki, nieraz z wielkim nakładem artystycznym — jeżeli gdzie dalej z pomnikami tymi po barbarzyńsku się obchodzono, to znowu na cmentarzach. Na łyczakowskim naprzykład cmentarzu we Lwowie w piątym dziesiątku lat ubiegłego stulecia zniszczono, pokruszono i wybrukowano drożyny cmentarne mnóstwem nagrobków, inne częściowo ustawiano w najniewłaściwszych miejscach, a jeszcze inne ręka kamieniarzy obrabiała na nowo na nowe pomniki. Mimo to jednak cmentarz łyczakowski jest ciągle jeszcze olbrzymią kartą dziejów rzeźby polskiej z całego ubiegłego stulecia, a do ochrony tej karty przed zamazaniem i zniszczeniem, należałoby rzeczywiście co rychlej przystąpić.

Przed „zamazaniem" powiadamy, bo w ostatnich już miesiącach dokonała c. k. administracja wojskowa na cmentarzu łyczakowskim takich rzeczy, wobec których wyrok sądu estetycznego wypaśćby musiał bardzo niemiłosiernie. Oto wszystkie nagrobki wyższych wojskowych austrjackich, nieraz rzeczywiście niepośledniej wartości, zostały pod pozorem restauracji na nowo polakierowane, wyzłocone w niemożliwy sposób i... na czarno-żółto pomalowane! Skutkiem tego robią wrażenie... c. k. trafik, lub kramików dla „drobnej sprzedaży tytoniu".

Sprawa zachowania resztek pomnikowych na cmentarzu gródeckim staje się dalej piekącą z tego względu, że stary ten cmentarz niebawem rozparcelowany zostanie na skrawki budowlane. Znajduje się na tym cmentarzu przedewszystkiem kolumna rokokowa, wystawiona w r. 1753 na pamiątkę koronacji obrazu Matki Boskiej u Dominikanów, oraz wiele rzeźb figuralnych dłuta mistrzów lwowskich z pierwszej połowy dziewiętnastego wieku — wszystko to w najokropniejszym stanie. Domaga się jeszcze ochrony i cmentarz stryjski, a nawet i na starej „Paparówce" możeby się znalazło wreszcie coś godnego ocalenia.

WOJCIECH BRZEGA.

O stylu zakopiańskim.

Mowa o stylu zakopiańskim przycichła teraz w Polsce i zdawałoby się, że o stylu zapomniano, tymczasem tak nie jest. Teraz, kiedy część ludzi dawniej interesujących się zakopiańszczyzną odpadła samochcąc, by szukać gdzieindziej w Polsce nowych motywów i na nich oprzeć swe „usiłowania współczesne", kiedy drudzy na pierwocinach stylu opierają swe prace i do znudzenia powtarzają jedne i te same motywy — styl żyje i wspaniale się rozwija.

Żyje on tu, na Podhalu i wraca znowu do swoich miejsc staroświeckich, do tych ludnych wsi podhalańskich, wraca silny, odrodzony i promieniami słonka w szczytach strzela ku górze. Kiedym przechodził przez wsie nasze, zbierając stare graty i kiedym widział, jak się przyjął napowrót ten styl, co go dusza gorąca Witkiewicza odrodziła, tom czuł jakieś szczęście i dumę i cieszyłem się z tego ludu, co chwilami słuchał „niepilej" (obcej) gwary i rady, ale, jak mu powiedziano po swojsku a ciepło, to odrazu do tego słowa przylgnął.

Podstawą stylu jest budownictwo a potem dopiero sprzęt, ubiory itd., otóż w budownictwie styl zakopiański jest tak rozwinięty, że chyba niema budowli w drzewie, by do niej styl ten nie dał się zastosować. Najlepszym dowodem uznania budownictwa zakopiańskiego jest konkurs stulecia, ogło-

szony przed paru laty przez „Kurjer warszawski", na którym tylko coś trzy głosy uzyskał więcej p. Dziekoński za kościół św. Florjana na Pradze, od Witkiewicza za dom „pod Jodłami" w Zakopanem.

Budownictwo góralskie nie da się porównać z żadną architekturą — mogę tylko zrobić porównanie z greckimi stylami, bo taki spokój i taka pogoda bije od tych naszych budowli, jak od greckich świątyń — tylko, że tam greckie słońce topiło się blaskami w marmurach, a promienie naszego słońca jedwabiem się mienią na szerokich płazach halnego drzewa. Izba góralska jest tak konstrukcyjnie zbudowana, że ani jednej ściany dodać, ani ująć — i można ją rozebrać i przewieść w inne okolice i tam znów złożyć, bez dodania jednego kawałka drzewa do zrębu. Taką przewiezioną izbę widziałem w Harklowej za Nowym Targiem; tam się wydała dziewczyna z Ratułowa i o parę mil od rodzinnej wsi przewieziono jej ojcowską izbę jako wiano.

W meblach styl ten ma również powodzenie. Nasze wyroby rozchodzą się po całej Polsce, na Litwę, Ukrainę, w Poznańskie, wszędzie idą „rysowane" stoły — gdzie tylko myśl polska w domu, tam i sprzęt w stylu polskim sprawiają.

We Lwowie są warsztaty, gdzie przeważnie robią stylowe zakopiańskie meble, jak n. p. w zakładzie Szafrańskiego, zatrudniającym kilkunastu robotników a sam p. Szafrański przyjeżdża co roku do Zakopanego, by się odświeżyć pośród dawnych gratów i zobaczyć najświeższe wzory.

Zainteresowanie się publiczności jest ogromne, brak nam jednak ludzi, by komponowali rzeczy nowe, brak nam artystów. Nie dość jest umieć rysować, mieć szczere chęci do tworzenia — trzeba się wgryść w motywy, trzeba je widzieć, przestudjować i trzeba je odczuć. Znam ludzi, którzy w Muzeum tak robili notatki rysunkowe, jak sekwestrator opisuje meble do zajęcia — nic dziwnego, że potem taki pan komponuje zakopiańszczyznę, którą ludzie mają za styl bizantyński.

Ubiór odgrywa główną rolę u ludu naszego i nietylko, że jest zachowany, ale wciąż żyje i rozwija się.

Choć tam połowa naszych młodych gazdów pracuje w Ameryce i chodzi tam w bluzie i „pańskich portkach", to po powrocie do chałupy baba przyrychtuje nowe góralskie odzienie. Nasi chłopcy w służbie wojskowej, kiedy przestają liczyć na miesiące do urlopu, a liczą na dnie (jak zostaje sto dni do urlopu, to już na dnie się liczy), to piszą listy do domu, żeby tam już na nich góralskie odzienie czekało.

Jak się żyje w okolicy, gdzie lud ma swój styl, od kerpca do pazdura na dachu zastosowany, to łatwiej wżyć się w ten styl — dla tego żałuję tych panów, co w miastach nad odrodzeniem stylu polskiego pracują. Choć tam rojno w nich od wielkości artystycznych, że aż duszno w pracowniach, gdzie się tworzą „usiłowania współczesne", to jednak mi ich żal, bo im wiatr twórczy od ludu nie wieje i nie znają kierunku, w którym iść, żeby dojść do jądra stylu.

Źle było, że w Zakopanem obok Witkiewicza, który tworzył styl, była równolegle szkoła fachowa, która ciągle przeszkadzała mu w pracy. Ci budarze, co przez szkołę fachową nie przechodzili, co odrazu robili, jak się patrzy, ci są dziś podwaliną stylu. My zaś rzeźbiarze i stolarze, którzyśmy przez szkołę prześli, nam było o wiele trudniej nagiąć się do swego rodzinnego stylu. Ileż to trudności, ile lat potrzeba było, zanim człek pozbył się wpływu szkoły. Dziś trudno odróżnić wyroby czysto stylowe, od wyrobów pod wpływem szkoły wykonanych. To jednak nie przeszkadza ludziom, by nam za wyroby szkolne wymyślano.

Sztukę rozwija talent indywidualny — indywidualizm zbogaca sztukę, więc każdy kierunek z zewnątrz, to posadzone obce przed naszym sadem drzewo, co zabiera naszym jabłoniom słońce, a samo owoców rodzić nie może, bo je trzeba z polskiej jabłoni zrazem szczepić. Nie możemy tak przyjmomować obcych kierunków w sztuce, jak nie można drzew owocowych przesadzać z włoskiego na polski grunt.

Jakże mi się wydają biednymi te pomniki marmurowe u nas, co je trzeba deskami na zimę zabijać. Jak nie macie bronzu, to sypcie mogiły swoim bohaterom z tej świętej matki ziemi, co nas żywi, a po śmierci w łonie swojem utula.

Zanim o stylu zakopiańskim była mowa, Polacy zachwycali się stylem rusińskim. Wyszukano sztukę ludową rusińską, wygrzebały ją polskie ręce, upieściły, ukochały i oddały w ręce Rusinom. Nie było tam jednak artysty Rusina, by tę sztukę chłopską podniósł na wyżyny sztuki narodowej. Nie wiem, dla czego — może tych narodowych wyżyn lud rusiński nie ma jeszcze.

Widziałem sztukę chłopską Norwegji — tam naród norweski wysoko stoi.

Miłość tworzy — miłość jest tą potęgą, co serca otwiera. Jak się ma przywiązanie do tych gratów ludowej sztuki, to one cały swój świat twórczy otwierają i zaprowadzają człeka gdzieś w tę

dawne czasy, nad Gopło, wodzą człeka za Chrobrym, co na wschód i zachód szeroko fundował Państwo polskie.

Nie słupy żelazne, bite w rzeki przez Wielkiego króła, tworzą granice Polski, ale ten duch wórczy, który się wypowiedział formą odtworzenia Państwa polskiego — stoi na granicach Polski niezwyciężony.

Komu w dzieciństwie majaczył się Wawel z grobami królów polskich, Wawel, kfórego nie widział, ale tworzył w wyobraźni, kto słyszał opowiadania z ust starych górali o Warneńczyku, co zginął od Turków (a po kolana było krwi na pobojowisku, gdzie Warneńczyk zginął), o królu Łokietku, co go chłopi ukrywali, a on trzy razy wygnany z Polski, trzy razy do niej wracał i bił się, aż tron sobie wywojował, o Kazimierzu Wielkim, co był królem chłopskim przezwany, o Sobieskim, co Wiedeń oswobodził — ten, co między takim ludem się wyhodował, ten zna drogę, która do źródła stylu prowadzi. Dziś niektórym panom zdaje się, że oni górala naszego urobią pod względem narodowym — mają szczere chęci, ale któż jest lepszym typem Polaka, czy ten góral, co jeżeli dziś (nie mówię tu o Zakopianach) tak typowy pod każdym względem, że go wszędzie, czy to w „Luptowie“, czy pod samym Budzyniem, czy w Prusach, każdy pozna i od „porządku polskiego“ nawymyśla — czy też ten współczesny Polak, co go żydkowie węgierscy za Anglika mają?

Tak samo i ze stylem. Są ludzie wykształceni, czy to w szkole austrackiej, czy w moskiewskiej, czy w monachijskiej politechnice — ci także tak styl ludowy chcą na „porządek“ stylowy przerobić. Po za Witkiewiczem, który z taką siłą tworzył, jak gdyby żył w czasach Chrobrego i Wielkiemu królowi zamki i grody budował, znam tylko jednego człowieka, który się wgryzł w styl zakopiański — jest to Gosieniecki, rodem z Gniezna, ale on przez Witkiewicza poznał styl.

Mam jednak silną wiarę, że ziemia polska wyda artystów, którzy będą przebudowywać Polskę na polską modę.

Naród nasz, choć uciemiężony, ale żyje i rośnie, więzy trzeszczą, a nowe zastępy bojowników idą walczyć, pracować i tworzyć.



Fragmenty z księgi dobra.

Dobre jest życie i dobre są godzin
bojowych pręgi, które szatę wdowią
pielgrzymiej duszy w krwawy kwiat różowią —
ból nie jest bólem, a świętem narodzin.

Bracie o dzienny uwiązany stragan,
przed twoje szczęście kładę wieść okolną:
nie wszystkim jeszcze wielce cierpieć wolno,
a tyś zbyt mały, byś był wielce smagan.

Bracia wybladli swą królewską nędzą,
karmieni bereł ogryzaną korą,
głodu wam życzę, głodu wielce sporo,
a niech się zębom kamienie nie szczędza.

Bracia pancerni i okiem proroczy,
czujni o Boga czy o duszę czyją,
niech wam o serce wielkie gromy biją,
a gorzki piasek niech wam zadmie w oczy...

* * *

Boleć was będzie, lecz niech cud się ziści,
darząc wam własne moce i rozkosze —
ja was o waszą własną duszę proszę:
dajcie jej mówić! Wy dobrzy! Wy czyści!

Co dusza rzeknie, będzie moc i piękno
i jak wesela nieśmiertelne wino —
a jeśli męty jakie są, odpłyną,
a jeśli więzy jakie są, to pękną.

Duszy się waszej taka krzywda stała!
Tak nielitośnie wzięto jej zwierciadło,
więc jej przed okiem własne lice zbladło,
już jej nie mówi: żeś piękna a biała.

Klękam przed wami: do swojego władztwa
sami jak zwarte skrzepliście podwoje —
ja wam nie kłamię: — patrzcie w oczy moje —
w was tyle króla, tyle w was bogactwa!

W was koczujące są całe narody
dążne, gdzie trąba wieszczy archanielska! —
Przebóg, bo chyba zdławić was i z cielska
wydrzeć wam życie na dostojne gody!

* * *

Ni ja pragnienie skwarnych dni ugaszę,
ni chłodem wionę w waszą twarz przelękłą —
Pęka wam serce? — a czy serce wasze
godne, ażeby od swych snów nie pękło?

Marnać im, marna stała się gościna:
w dzwon weszły młoty, by grać rozświt Boży,
a od grań swoich trwożny spiż się zgina!
O raby, raby dostojnością chorzy!

Życie trzeciego zmartwychwstało rana
a kiedy zmarło, to w szczytach Golgoty,
boć w rotach życia wielkość jest pisana.
Piszą ją mgławic twórcze kołowroty.

Hej my tułacze wśród mgławic-macierzy,
w konieczne jutro wlokąc klątwy stare!
Ślepcy-czekacze, czy cud falą bieży!

Ja wam cud powiem: przynieście mi wiarę,
iż dzwon wytrzyma, gdy w pełnię uderzy.

RAJMUND SCHOLZ.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA

1505 — 1905. Jednodniówka ku uczczeniu 400 rocznicy urodzin Mikołaja Reja z Nagłowic, wydana na rzecz Koła im. T. Kościuszki T. S. L. we Lwowie. Jednodniówka niniejsza, mająca za cel uczczenie pamięci Mikołaja Reja, zawiera fragmenty prozą i wierszem z dzieł autora „Zwierciadła“, następnie notatki z żywota i spraw Rejowych przez Tyszyńskiego, Chrzanowskiego, Nowaczyńskiego i dwa ciekawe przyczynki biograficzne, mianowicie dr. Bruchnalskiego: „Czy Rej piastował jaki urząd?“ i dr. Kallenbacha: „Rej jako małżonek“. Według Tyszyńskiego, Rej „urzędem żadnym ziemskim nigdy się nie chciał parać.“ Tymczasem w „Zwierzyńcu“ na „rok od Narodzenia Pańskiego 1562“ wydanym, jest umieszczony portret Reja z epigrafem: „Na obraz Mikołaja Reja z Nagło. M. W.“ Dr. Bruchnalski dochodzi do wniosku, że w r. 1562, w którym w drzeworycie portretowano Reja, mógł być on „Miecznikiem Wielkim“. Z całego, nieskończonego szeregu dostojeństw jedno m i e c z n i k o s t w o najbardziej przypadałoby do natury poety-szlachcica, przytem człowieka, który „bez dworu być nie mógł“. Przypuszczenie dr. Bruchnalskiego znajduje uzasadnienie także i w tem, że na egzemplarzu „Zwierzyńca“, będącym własnością zakładu im. Ossolińskich, ręka XVI. w dopisała nad literą „M“ słowo „Miecznik“. W. notatce „Rej jako małżonek“ dorzuca dr. Kallenbach kilka szczegółów, potwierdzających piękne współżycie Reja z małżonką swoją Zofją Kosnówną.

Jednodniówka niniejsza, wydana starannie, ujmuje przedewszystkiem tem, że wzrócono w niej uwagę li tylko na postać Reja.

W czterechsetną rocznicę urodzin Mikołaja Reja z Nagłowic. 1505 — 1905. Napisał Franciszek Jaworski, rys. St. Dębicki. Nakł. Drukarni Ludowej we Lwowie. Na czerpanym, wytwornym papierze, z ozdobami i portretem Reja pędzla artysty-malarza St. Dębickiego, ukazał się „w czterechsetną rocznicę urodzin“ autora „Zwierciadła“ prześliczny artykuł p. Franciszka Jaworskiego, bity czcionkami gotyckiemi. P. Franciszek Jaworski, władając świetnie słowem, ucieśnie a z dużą rzewnością wspomina tego męża z Nagłowic, co „choć nie był ani lepszym, ani gorszym od tych, co z nim razem żyli w narodzie, to może właśnie dlatego, że był takiem wiernem odbiciem swojego czasu i współczesnych stosunków, może właśnie dlatego ta postać tak dziwnie pociąga ku sobie, tak jest dobrze zrozumiała, taka swojska, codzienna, nasza z całą wzniosłością i przywarami, z całą lotną, zapalną, a zawsze szlachetną duszą polską“. Wspomnieniu temu dodają zabarwienia i ozdoby piękne, wykonane przez p. St. Dębickiego i dostojny portret Reja.

Fel. Gw.

ZAPISKI.

Witraże Wyspiańskiego. W niczem nie stanął Wyspiański jako malarz tak wysoko, jak w witrażu. Nie będzie to przesadą, jeżeli powiemy, że w XIX. wieku w całej Europie nie stworzono dzieł witrażowych, któreby mogły godnie rywalizować z pracami Wyspiańskiego. Przewyższają one też wszystko, co Wyspiański w innych kierunkach artystycznych stworzył; w nich jest jedynie genjalnym, potężnym, nieśmiertelnym Nietylko dlatego, że stworzył rdzennie polską sztukę witrażową i jest jej najdoskonalszym przedstawicielem, ale że wziął od „starych“ to, co od nich wziąć można było, to jest doświadczenie i naukę, wlał w to wszystko duszę nowożytną, wyraz swój własny. I dlatego witraże w chórze kościoła Franciszkańskiego w Krakowie i kartony katedralne w Muzeum Narodowem pozostaną na zawsze dumą sztuki polskiej.

W ostatnich czasach odsłonięto w kościele Franciszkanów nowy wielki witraż, odznaczający się temi samemi zaletami, co poprzednie, t. j. znakomitem a naturalnem wypełnieniem przestrzeni i zastosowaniem się dokładnem do techniki witrażu, który złożony z barwnych szkieł, powinien tylko niemi operować, a nie używać pomocniczych środków, jak malowanie na szkle Pod względem jednak pomysłu i rysunku przewyższa ten witraż wszystko, co Wyspiański dotychczas stworzył i stawia to dzieło u szczytu inwencji artystycznej.

Postać Boga-Ojca, ze świateł usnuta, wyłaniająca się z pól ciemnych, srebrem migocących, z wyciągniętą lewicą, stwarzającą słońce, które tęczą kolorów wyłania się z chaosu — niema wiele równych sobie w sztuce całego świata.

Drukiem W. A. Szyjkowskiego we Lwowie, ul. Kopernika l. 5.